

Życie nie jest snem

Pprzedwczoraj wystąpił w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie zespół Teatru Narodowego, który dał w ramach Teatru Rzeczypospolitej „Życie jest snem” Calderona de la Barca w tłumaczeniu JAROSŁAWA MARKA RYMKIEWICZA z układem tekstu i w reżyserii KRYSZYNY SKUSZANKI, ze scenografią KATARZYNY KEPIŃSKIEJ i z muzyką ADAMA WALACIŃSKIEGO.

Najwyraźniej zaletą przedstawienia Skuszanki jest spokojny, realistyczny tok opowiadania scenicznego, który pozwala widzowi uchwycić sens słów, scen mówionych i niemych, gestów łącznie z przesunięciem klaski w finale spektaklu, w której to klatce znajduje się jeszcze jedna, mniejsza klatka, gdzie więziono Segismunda księcia Polski. Ta wartość przedstawienia — narwałbym ją wierszami literackim rysunkowi dramatu, jego myśli filozoficznej — trafia do przekonania, jak sądzą, zwykłych widzów. Aluzje zawarte są w historycznych przecież wyznaniach władcy, w filozofii snu i jawy księcia oraz Clotalda, który służy wiernie każdej formacji królewskiej, jakby w tym właśnie widział głębię swego posłanctwa życiowego.

Kryszyna Skuszanka jest zbyt doświadczonym, wręcz znakomitym czytelnikiem literatury i zbyt dobrym reżyserem, aby pozwolić sobie w

wypadku „Życie jest snem” na dopełnianie, wymyślanie, dopisywanie. Z drugiej strony rzecz poddana rygorom sceny musi pod ręką inscenizatora przemawiać znakiem zrozumiałym. Tu tryumf reżysera, scenografa i kompozytora jest spójny i całkowity.

Jak zachowali się wśród tych oczywistych zanysłów scenicznymi aktorzy? Nie ma nic przyjemniejszego dla recenzenta, niż opisywać, dać próbę opisu aktora młodego, który jest jakby stworzony do roli określonej; myślę o TOMASZU BUDYCIE. Jego Principe ma w sobie walor dramatyczności i młodzieńczości równocześnie. W związku z tym jego cała miotani- na, gra, oparta — by się muzyycznie wyrazić — o wysokie C musi czerpać istotę, treść z filozoficznej postawy. Czy sen to, czy jawa? — To proste pytanie w ustach Bazylia (JERZY POZAROWSKI), wyznania historiozoficzne króla Polski brzmią, jak wytarte komuny. Wynika to może z oryginalnej, ale nieco obcej, idei przedstawienia sywetki tego władcy. Pozarowski daje raczej karykaturę starca. Przecież w dramacie jest to jednak amoralny łobuz rozgrywający swą pseudofilozoficzną partię, a nie kostyczny staruszek.

Dwie kolejne ważne role to blazen — Clarin PAWŁA GALII i Clotaldo STEFANA KNOTHEGO. Pierwszy ładnymi szczerzami wprowadzał na

scenę wesołej zadumy nad losem człowieka i kaprysumi władców. Zastajemy w tym aktorze znowu, jak przed laty (krakowskimi) świętą sceniczną sprawność, znakomite zespolenie gestu i słowa. Czy Stefan Knothe do końca „wygrał” wszystkie możliwości tkwiące w osobie wiernego dworaka, sługusa? W każdym razie dopiero pod koniec przedstawienia dodał on nieco ognia do swej roli i ożywił ją.

KRYSZYNA KRÓLOWNA jako Rosaura zadziwiła nas wręcz rozmachem, sprawnością, która właściwie jest tylko aktorkom o doskonałym słuchu scenicznym. Scena końcowa, bitewna, określiła tę artystykę bardzo wyraziście jako postać o uniwersalnych możliwościach. Estrella RENATY BERGER niepotrzebnie chyba usunięta w cień poszczególnych wątków, podobnie zresztą jak ANDRZEJ MALEK w roli Astolfa nie ze wszystkim (albo w sposób zbyt wyciszony) uzupełniali wątki główne. A przecież plany miłosne i matrymonialne, określone wyraźnie przez Calderona de la Barca, są zbyt oczywiście wpisane w rytm fabuły. Wystąpili ponadto sprawnie, w tak zwanych klasycznych scenach dworskich i batalistycznych (wzorowanych bardzo pięknie na starożytnych malowidłach) JERZY LUSTYK, PIOTR PRĘGOWSKI, ZBIGNIEW KAZPRZYK i JERZY FORMAL.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK